

Albert Boissiere.

# Człowiek bez twarzy.

7

(Ciąg dalszy).

— Nie pozbyłem się pragnienia... zdobycia testamentu, złożonego w *Oil Banku*...

— I udało ci się to dzięki przekupstwu urzędników, którzy mieli strzedz nienaruszalności testamentu? — rzekłem zainteresowany tem...

— Tak, dopuszczono mnie do skrytki w banku, gdzie znalazłem w niej jednak testament!

— Och!... och!

— Jesteś niemożliwy ze swoim och! i ze swoim ach! Był tam tylko zwykły bilet, adresowany do Williama z temi słowami: „Mój synu, trzeba mieć się na baczności z Joe Duncanem. Idź z tym biletem do dyrektora *Oil Banku*, który ci wręczy przeznaczone dla ciebie papiery“. Uśmiechnąłem się na tak naiwną przezorność i zabrałem bilet... Sądziłem, że w ten sposób William po dojściu do pełnoletności zastanie skrytkę pustą... Oddałem się całemu interesom. Od nieszczęśliwej śmierci Jonatana sam musiałem dźwigać cały ich ciężar... i to mnie broniło od innych myśli, o Nelly, o Williamie, o mej niemiłej przygodzie małżeńskiej. Od Williama uwolniłem się w ten sposób, iż ulegając jego prośbie, pozwoliłem mu jechać do Francji studiować medycynę... Gdy skończył dwadzieścia jeden lat, zgłosiłem się do *Oil Banku* z tym biletem w zapieczętowanej kopercie, udając, że pochodzi on od mego syna... dyrektor, który był jednym z mych przyjaciół, nie robił mi żadnych trudności i wydał mi drugi list Nelly Burlington. Ta piekielna kobieta, by zadrwić ze mnie, napisała tylko to: „Nie mogę nic innego uczynić, jak tylko powtórzyć ci, że przed Joe Duncanem trzeba mieć się na baczności“. To było wszystko. Zostałem wystrychnięty na dudka!... Przewidziałam, że mogę wydostać testament i dlatego też wprowadziła mnie przed śmiercią jeszcze na fałszywą drogę!... Wpadłem w jej pułapkę...

— I cóż z tego! — przerwałem, popijając herbatę — ...najprawdopodobniej nie zostawiła żadnego testamentu.

— Co? musiała zostawić! — uniósł się milioner. Najlepszy dowód mam w tem, iż William od skończenia swego dwudziestego roku ciągle maie hańbi, lekceważąc stanowisko, do jakiego ma prawo, gardząc majątkiem i uważając mnie za obcego! Rozumiem się dobrze na jego obojętności... On mnie nienawidzi... Ja jego nienawidzę!... Jeżeli matka zostawiła mu rozkaz pomszczenia jej kochanka, ja pomszczę na nim zniwagę, wyrządzoną mi przez Nelly Burlington. Na to daję słowo Duncan!... Przekona się pan!...

Wyznanie to pogrążyło mnie w gorzkich rozmyślaniach... Jeszcze mniej, niż Joe, wierzyłem w przenikliwość Williama! Zrozumiałem teraz, dlaczego ten młody melancholijny lekarz uściśkał mnie tak gorąco podczas swej pierwszej wizyty i rzekł:

— Mój ojcie, jak jestem szczęśliwy, że cię odnajduję!

Zwiedziony pozorami, sądziłem, że zostałem odkryty, że czyni on aluzję do mej istotnej osoby, jako do ojca Eweliny, swej narzeczonej!... Teraz wszystko się wyjaśniło... Mimo to przyjęcie na siebie postaci Jonatana przejmowało mnie lękiem... Co może stać się ze mną przy takim bandycie jak Joe — gdyż nie widziałem racji, dlaczego zabójca Lucy Weill. nie mógł być mordercą Brentana i trucicielem Nelly Burlington? Naraz zjawiła mi się nowa myśl.

— Przypuszczając, że William istotnie otrzymał od swej matki zlecenie pomszczenia swego ojca, to moje zmartwychwstanie po dwudziestu latach może osłabić w nim uczucie nienawiści?

— Liczę na to! — odpowiedział zimno Joe... Liczę na pańską wyobraźnię w odgrywaniu tej trudnej roli, zwłaszcza obecnie, gdy dowiedział się pań głównej rzeczy... A przede wszystkim liczę na miłość Barrabasa do swej córki Eweliny, na to, iż nie straci on nigdy z uwagi swego własnego interesu... i mego...

— Pańskiego?

— Później o tem!... Później... Pan musi mnie tyle ufać, ile i ja panu!... Niechże pan będzie na wysokości swego zadania...

— A jeżeli on poweźmie pewne co do mnie podejrzania?

Joe roześmiał się głośno.

— Ach, tak! A któż uwierzy, że król papierowy pozbywa się stu pięćdziesięciu milionów dolarów, dlatego tylko, by swemu zwaryowanemu synowi, który chce zenić się z córką Barrabasa, rze-

zbiarza podejrzanego o zabójstwo swej żony, oddać prawdziwego ojca, zaginionego od dwudziestu lat a zarazem byłego kochanka Nelly Burlington?

Podniósł się i zaczął chodzić po pokoju.

— A pańskie papiery... papiery prawdziwego Brentana, które pan odbierze z merostwa, gdyż Lucy Weill okazała się nam zupełnie zbyteczną i ten czek na sto tysięcy dolarów — podał mi przytem przekaz bankowy — stanowić będą pierwszy punkt naszej umowy, prawda?

Potem oparł swe ręce na mych ramionach i dodał:

— Widzisz więc, mój drogi Jonatanie Brentano, mój stary przyjacielu i współniku, iż po dwudziestu latach rozłączenia, nie należy przypominać przeszłości!... Przeszłość to jest dla nas przykrą zimą! Nie mówmy o niej!

I potrząsając mną silnie, jakby chciał dodać mi w ten sposób odwagi, zakończył:

— A więc wygraliśmy pierwszą część kampanii!... Chodzi teraz tylko o to, abyś, znając już prawdziwą historię prawdziwego Brentana, nie zagapił się i nie pokpił wszystkiego.

W chwili tej zajechał przed pojazd samochód, z którego wyskoczył zgrabnie William Duncan, narzeczony mej Eweliny. Jakiz kontrast stanowił ten młody elegancki człowiek o miłej twarzy i o wielkich melancholijnych oczach, z tym brutalnym Joe o czerwonych od trunków policzkach. Widzę go jeszcze, jak podbiega z otwartymi ramionami ku mnie i całując me drżące ręce, szepcze oburzony:

— Dlaczego nikt mnie nie zawiadomił o tem strasznie nie-zczęściu?... Master Brentano, czyż nie jestem wart pańskiego zaufania?... A ty mój... czci-godny ojcie, dlaczego okazujesz mi tę nieufność?... Ach, oburzony jestem na Marcadiana, iż tań przedemną tę wiadomość aż do pańskiego wyzdrowienia!...

Łzy płynęły mu z oczu, podczas gdy Joe Duncan słuchał z gorzkim i dumnym uśmiechem na swych wygolonych wargach tego wylewu uczuć, które nagle przerwał swym gburowatym głosem.

— Powinieneś się cieszyć, mój synu, iż dzięki tylko cudowi Brentano ostał się przy życiu! Wiem, że znasz obowiązki gościnności i dlatego też dla dokonczenia jego rekonwalescencji wybrałem twój dom.

— Naprawdę! — zawołał William, nie mogąc pohamować swej radości — nie mógłbym znaleźć lepszej sposobności do okazania panu Brentano mego bezgranicznego przywiązania...

Nie pytał nawet, co się stało z Lucyą Weill. Z jakąś gorączkową niecierpliwością naglił mnie do wyjazdu. Ścisnął mnie ciągle i powtarzał:

— Ach! jak my będziemy szczęśliwi razem! Tyle rzeczy mamy do opowiedzenia sobie!

— Codziennie będę przychodził odwiedzać cię, Jonatanie — przerwał Joe.

— Sprawi nam to wielką przyjemność — odparł William.

Milioner osobiście zamknął drzwiczki samochodu i pożegnał mnie przyjacielskim nścisnięciem ręki.

— Do miłego widzenia, drogi przyjacielu!

Gdy tylko wyjechaliśmy za ogrodzenie parku, William, mój przyszyły zięć, zarzucił mi ręce na szyję i przyciskając do siebie, zawołał:

— Ach! mój ojcie! mój drogi ojcie! Ty żyjesz, śmierć nie zabrała mi ciebie!

Wzruszenie jego udzieliło się i mnie i w oczach ukazały mi się łzy. Z rozrzwieniem spojrziałem jeszcze raz na ten pałacyk, w którym spotkało mnie rzeczywiście tyle krzywd, lecz w którym zarazem znalazłem opatrnościowe schronienie dla siebie i zabezpieczenie losu mej ukochanej córki! Wyjeżdżając z Neuilly nie mogłem przewidzieć, co mnie czeka z drugiej strony Paryża, w Saint Maude, gdzie znajdował się dom Williama. Wiedziałem tylko to, iż spadła zaskona po pierwszym akcie dramatu, który zaczął się dla mnie tak boleśnie. Dzisiaj, gdy przeszedłem już przez wszystkie etapy cierpienia, mogę powtórzyć tylko swe słowa, iż to, co się stało ze mną dotychczas, było drobnostką w porównaniu z tem, co musiałem jeszcze przecierpieć.

## VII.

Joe nie kłamał tym razem. Portret Nelly Burlington, jaki znalazłem w mieszkaniu swego przyszyłego zięcia, przedstawiał rzeczywiście cudownie piękną kobietę. Gdy pewnego razu przypatrywałem się temu obrazowi, William, który mierzył me uczucia według swoich, podszedł ku mnie i rzekł czułym głosem:

— Ty, ojcie, jak i ja, nie możesz oderwać swych rozkochanych oczu od tego portretu.

W odpowiedzi na to zapytałem go niespodzianie:

— Kiedy zdecydujesz się pokazać mi testament swej matki... testament Nelly Burlington?

— Dlaczego ojciec nie mówi wprost Nelly? Po co skrywać swe czyste i szlachetne uczucie, od którego nie powinniśmy się rumienić! Czy naprawdę chce ojciec poznać ostatnie zlecenia matki?

— Owszem, chcę!

— Nie jest to, właściwie mówiąc, testament.

— Tak... tak... Domyślam się. Są to raczej, jak powiedziałeś, ostatnie zlecenia.

— Rzeczywiście. Zmuszeni jednak jesteśmy uznać, iż są one niesłuszne, gdyż...

Przerwał nagle zaczęte zdanie i dodał:

— Pójdę zaraz po ten papier, chociaż on przywodzi na pamięć smutne wspomnienia.

I pozostawiając mnie samego, udał się do swego gabinetu.

Od ośmiu dni, które spędziłem już w jego domu, zacząłem powracać do zwykłego życia. Z westchnieniem ulgi opuściłem pałacyk w Neuilly, w którym doznałem tylu bolesnych wrażeń. Nie wątpię o tem, iż nowe życie zaczyna się przede mną. Niestety! nie wiedziałem, dokąd mnie ono doprowadzi, otoczony jednak troskliwością Williama, odpoczywałem w spokoju po swych tragicznych przejściach. Joe odwiedzał nas codziennie. Zamieszkał ostatecznie w jednym z hoteli na Polach Elizejskich i zdawał się być tak przejętym sprawami, które powinny być zarazem i mojemi, iż prawie wcale nie zajmował się losem swego syna. Nie przestawał jednak być straszny w swej obojętności i cynizmie na grę, jaką zaczęliśmy. Naprzykład rzekł mi pewnego razu:

— Wiesz, Brentano, w zeszłym tygodniu spaliły się dwie nasze fabryki w Pensylwanii. Jest to na czysto strata trzech milionów. Czy zgodziłbyś się, byśmy odbudowali je, ale koło Chicago, gdzie robotnik jest tańszy?

Udając zainteresowanie naszymi wspólnymi sprawami, zgadzałem się na wszystkie jego żądania. W ten sposób poznałem cały bieg jego interesów. Oprócz papierów Jonatana Brentano, wręczył mi także cały plik rozmaitych dokumentów, które od tygodnia wertowałem, by wiedzieć wszystko, co było potrzebnem dla utrzymania się z powodzeniem w przyjętej na siebie roli. Gdy wspominam tu o jego cynizmie, muszę zaznaczyć zaraz i swój cynizm, z jakim go naśladowałem. Nieraz sam poddawałem się złudzeniu co do swej istotnej osoby, a przez miłość dla Eweliny, która miała się stać żoną Williama, musiałem go utrzymywać w błędzie co do siebie... Smutkiem mnie tylko przejmowało zbliżanie się terminu, jaki nazначzył Joe: „Za cztery miesiące będziemy w Nowym Jorku“.

Postanowiłem sobie, że po ślubie Eweliny z Williamem nie zgodzę się na wyjazd za Ocean... Perspektywa tej podróży wcale mi się nie uśmiechała... i zdecydowany byłem na wszystko, na wyznanie nawet swego właściwego nazwiska, byle tylko nie sprzedawać do reszty swej wolności. Nie wiedziałem jeszcze, jakich środków użyję na przeprowadzenie swego zamiaru... Nie chciałem nawet o tem myśleć. Główną moją troską było teraz, bym się sam nie zdradził, pewny bowiem byłem, że nikt mnie już nigdy nie pozna. Poza tem czułem się od tygodnia zupełnie szczęśliwym!... Byłem zwłaszcza szczególnie przy Williamie Duncanie, w jego domu zdrowia, gdzie dwudziestu pięciu obłąkanych obojga płci znajdowało dla siebie tyle dobra, ile ja zaznałem zła w pałacyku króla papierowego!...

Powrót Williama przerwał me rozmyślenia...

— Proszę, znalazłem ten testament — rzekł, podając mi złożony połówki papier.

Ostrożnie rozłożyłem go na stole... William nachylił się z czułością nad mem ramieniem i zapytał:

— Poznaj ojciec jej drogę pismo?

Kiwnąłem potwierdzająco głową i odezwałem się:

— Z *Oil Banku* wręczono ci ten dokument?

William uśmiechnął się...

— Matka wszystko przewidziała... tam oddała fałszywy testament, prawdziwy zaś złożyła u twego, ojcie, bankiera, Silversmutha z Bostonu.

— Ach! u Silversmutha! — potwierdziłem machinalnie, choć pojęcia nie miałem, że istnieje taki bankier.

Z dokumentu tego dowiedziałem się o ostatnich chwilach Nelly Burlington i o jej pośmiertnym zleceniu dla syna. Z dumą wyznawała przed swym dzieckiem całą prawdę i wyjawiała rodzaj śmierci, jaki wybrała, by spotkać się na tamtym świecie ze swym kochankiem. Wprost oskarżała swego męża o zamordowanie Jonatana i na syna składała obojętne pomszczenia go!...

Z tego wszystkiego nie wiele dowiedziałem się nowego, gdyż poza wyrazami gorącej miłości dla